Po transformacji geopolitycznej po roku 1989 Europa Środkowa i Wschodnia stała się obszarem intensywnej penetracji geoekonomicznej. Impulsem dla takich działań był peryferyjny status tej części Europy, a także próżnia geopolityczna po wycofaniu wpływów Moskwy. Magnesem była otwartość na zewnętrzne inwestycje, także takie dokonywane w strategicznych sektorach. Liberalne podejście do takich działań – bez względu na ich koszty geopolityczne – stanowiło zachętę nie tylko dla podmiotów zachodnich. Region budził szczególne zainteresowanie ze strony Chin, zwłaszcza jako zwieńczenie morskich i lądowych linii tzw. Inicjatywy Pasa i Szlaku, jak również pomost do bogatszych rynków Europy Zachodniej. Przejawem tej tendencji był program „16+1" powołany z inicjatywy Pekinu w 2012 roku. Gromadził większość państw naszego regionu oraz Bałkanów. W krótkim czasie format został powiększony o Grecję. Miał ułatwiać wymianę handlową z Państwem Środka, a także rozbudowywać infrastrukturę komunikacyjną powiązaną z Inicjatywą Pasa i Szlaku. Skutkiem było wzmocnienie chińskich wpływów geopolitycznych.

Dlatego spotkało się to z reakcją Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z namowy tego mocarstwa doszło do powołania Inicjatywy Trójmorza – pierwsze, jeszcze nieformalne spotkanie tego gremium miało miejsce w 2015 roku w Nowym Jorku. Oficjalnie inicjatorami tego projektu była Polska i Chorwacja, a pierwszy formalny szczyt odbył się w Dubrowniku. Wsparciem dla Inicjatywy był okres prezydentury Donalda Trumpa. Wziął on nawet osobiście udział w kolejnym szczycie w Warszawie. Jak się wydaje głównym celem administracji republikańskiej było równoważenie rosnących wpływów Chin w omawianym regionie. Przy okazji Inicjatywa była elementem presji na Niemcy. W tamtym czasie Trump w wielu obszarach wadził się bowiem z przywódcami Europy Zachodniej.

Strategia Waszyngtonu zaczęła przynosić rezultaty. Relacje niektórych państw Europy Środkowej z Chinami uległy ochłodzeniu, a inicjatywę „17+1" opuściły państwa bałtyckie. Rosyjska agresja na Ukrainę z 2022 roku wyraźnie wzmocniła opcję transatlantycką w większości krajów Trójmorza. Zagrożenie bezpieczeństwa powodowało, że nie chciano drażnić Amerykanów i dystansowano się wobec Chin. Ponadto, postawa Pekinu wobec rosyjskiej agresji była dużym rozczarowaniem dla niektórych krajów regionu.

ChRL położyła nacisk na relację z Moskwą o czym świadczą dostawy dla niej chińskich kamizelek ochronnych, hełmów, dronów i komponentów mogących służyć produkcji uzbrojenia. Zaangażowany w pomoc wojskową dla Kremla jest też chiński

satelita, czyli Korea Północna. Wspieranie Moskwy w tym konflikcie ma osłabiać Zachód, uzależnić Rosjan od Pekinu i odwrócić uwagę Waszyngtonu od rywalizacji z Chinami. Jednocześnie chińskie elity starają się pogłębiać uzależnienie Europy Zachodniej, zwłaszcza Niemiec, na płaszczyźnie gospodarczej. Dotyczy to przede wszystkim transformacji klimatycznej w UE, która w dużej mierze opiera się na chińskich surowcach i urządzeniach. Ekspansja chińskich wpływów w Europie Środkowej zmalała, niemniej penetracja gospodarcza postępuje, o czym świadczą zabiegi chińskich inwestorów wokół portu w Gdyni.

Wojna na Ukrainie zwiększyła zainteresowanie Pekinu relacjami z Moskwą i Berlinem. Także dla Waszyngtonu coraz ważniejszym partnerem w Europie stają się ostatnio Niemcy. W dobie brexitu administracja demokratyczna postrzegała Berlin jako swojego najważniejszego partnera w UE. Na początku rządów Joe Bidena pojawiały się nawet głosy o potrzebie delegowania amerykańskich interesów w Europie Środkowej na Niemcy, łącznie z poszerzeniem Inicjatywy Trójmorza o ten kraj i przeniesieniem do Berlina sekretariatu tego formatu. Po początkowym okresie zachwytu postawą Warszawy wobec wojny na Ukrainie i rozczarowania Niemcami, administracja Bidena wraca na stare koleiny myślenia o Europie.

Świadczą o tym wyniki szczytu NATO w Wilnie. USA i RFN nie chciały zaprosić Ukrainy do NATO, zamiast tego proces jej wejścia do sojuszu ma być rozłożony w czasie oraz obarczony licznymi warunkami. Będą one weryfikowane corocznie, co może spowolnić proces akcesji. Przedstawiciele USA – podobnie jak Niemcy – coraz częściej sygnalizują zainteresowanie jak najszybszym zakończeniem konfliktu na Ukrainie. Nie chcą również zasilić strony ukraińskiej w wystarczające ilości i jakość uzbrojenia niezbędnego do pokonania Moskwy. Przypomina to nieco zachowawczą postawę Niemiec wobec transferów czołgów i samolotów na Ukrainę.

O zbliżeniu Waszyngtonu do Berlina decyduje to, że Niemcy są bardzo wpływowe w UE. Tym samym decydują w dużej mierze o akcesji Ukrainy do tej organizacji, jak również o wsparciu finansowym i wojskowych ze strony Unii dla Kijowa. Ostatnio Bruksela – wychodząc naprzeciw oczekiwaniom USA – zaproponowała 20 mld euro pomocy dla Ukrainy w ciągu nadchodzących czterech lat. Dodać należy, że Amerykanom zależy na utrzymaniu jedności Zachodu w obliczu wojny. Nie chcą więc animozji między Warszawą a Berlinem. Dlatego wspieranie autonomii Europy Środkowej i Wschodniej – co musiałoby odbywać się wbrew interesom niemieckim – przestało być chyba priorytetem Waszyngtonu.

Amerykańska postawa wobec Ukrainy, Europy Środkowej i RFN jest pochodną

strategii „dziel i rządź”. Opisał ja swego czasu Zbigniew Brzeziński. Waszyngton powinien kontrolować sytuację w Euroazji m.in. poprzez podtrzymywanie rywalizacji między największymi potęgami, jak również nie dopuszczając do tego, aby któraś z tych potęg zdominowała całą resztę. Nie chodzi więc o to, aby Federacja Rosyjska poniosła spektakularną klęskę i przykładowo się rozpadła. To byłoby w interesie Europy Środkowej i Wschodniej, ale niekoniecznie USA. Moskwa pozostaje bowiem potencjalnym instrumentem równoważenia rosnących Chin. Ponadto, zgodnie ze strategią „dziel i rządź”, Inicjatywa Trójmorza była od początku traktatowa jako sposób równoważenia wpływów chińskich lub ewentualnie niemieckich.

W tym kontekście warto przypomnieć słowa Johna Mearsheimera. Jedynie własna potęga i samodzielne działania dają prawdziwą gwarancję bezpieczeństwa. Zasada polegania na sobie nie wyklucza sojuszy, lecz jak twierdzi amerykański politolog – każdy sojusz jest tylko przejściowym małżeństwem z rozsądku. Dlatego Europa Środkowo-Wschodnia powinna wziąć swój los we własne ręce, a w mniejszym stopniu polegać na mocarstwach. Tylko wówczas przestanie być peryferią, o którą toczy się gra największych potęg regionalnych i światowych.

Zdaniem Mearsheimera niezbędnym atrybutem mocarstwa jest m.in. posiadanie broni nuklearnej i rozbudowanych sił konwencjonalnych. Amerykanie wprawdzie sprzedają nam nowoczesne uzbrojenie, ale już nie zgadzają się na udział Warszawy w programie *nuclear sharing*. Jest to oczywiste wyzwanie dla bezpieczeństwa Europy Środkowej. Być może Polska powinna wziąć przykład z doświadczeń Izraela, który wbrew amerykańskim gwarancjom bezpieczeństwa wyprodukował własną broń atomową. Może też skorzystać z gorzkiego przykładu Ukrainy. Gdyby ta nie oddała arsenału nuklearnego – nie ponosiłaby dzisiaj takich ofiar i kosztów zachowania niezależności.

Źródło:
https://www.rp.pl/opinie-polityczno-spoleczne/art38902411-ameryka-blizej-berlina?fbclid=IwAR2MlYttaSJyAeUTHzsszjm2pLEFHbM8O6F_Z3pc6PnNFcL8pmkGjJjQbQ0

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: prof. Tomasz G. Grosse.